Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VIII 15 LISTOPADA 1931 Nr. 22

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

APOSTOLSTWO OBOWIĄZKIEM LUDZI ŚWIECKICH. Ks. Dr. F. Machay.

OBRONA LIMBURGU PRZECIW ATEIZMOWI.

KATOLICKIE SZKOŁY SPOŁECZNE. W. Krzyżanowska.

Z RZYMU.

CZWARTY KATOLICKI KONGRES DLA KINA I RADJA.

Z HISZPANJI.

ZE ŚWIATA I ŻYCIA: Nowożytne opactwo. — Zgromadzenia religijne we Francji.

WIARA I NAUKA: O WSPÓŁCZESNOŚĆ TOMIZMU.

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Apostolstwo obowiązkiem ludzi świeckich.

W liście do kard. Gasparri'ego (24. I. 1927) podkreśla Ojciec święty, że „kapłani muszą uważać (Akcję katolicką) jako konieczny czynnik swego urzędu pasterskiego, wierni zaś jako swój *obowiązek życiowy*" (1). Zachodzi pytanie, czy obowiązek czynnego udziału w pracach Akcji katolickiej „narzuca" ludziom świeckim tylko dzisiejszy Ojciec święty, czy też obowiązek taki posiada religijne podstawy, czy mianowicie jest nakazany przez samego Boga? Należy stwierdzić, że obowiązek apostolstwa dla wszystkich wiernych — kapłanów i świeckich — wypływa z kilku potężnych źródeł. W artykule niniejszym przedstawimy tylko obowiązek wypływający z miłości Boga i bliźniego.

Pierwszem i największem przykazaniem Chrystusa jest miłość Boga *ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy, ze wszystkich sił i ze wszystkiej myśli* (Lc. 10, 27). Pomijamy teoretyczne wywody o miłości Boga nadewszystko, w stosunku do Akcji katolickiej oznacza ten wyraz tyle, że w pracach i walkach życiowych mamy okazać swą miłość i przywiązanie do Boga. „Kto kocha—mówi pięknie biskup Prohászka— ten w sobie nosi księgę praw i czuje, co ma czynić" (2). Kto Boga naprawdę kocha, musi się stać Jego apostołem, gdyż apostolstwo — według kard. Mercier — jest niczem innem, tylko rozsiewaniem miłości bożej i jej dobrodziejstw (3). Prawdziwa miłość rwie człowieka do apostolstwa, nieprzerwana praca na cześć i chwałę Boga jest jej nieodzowną i nieodłączalną koniecznością. Serce kochające Boga nie ma spoczynku, wciąż działa, pracuje

(1) X. Bross: Akcja katolicka I, 15.
(2) Prohászka: VII, 17.
(3) Mercier: Oeuvres pastorales, VII, 260.

i apostołuje. Człowiekowi miłością Boga przepojonemu udziela się coraz potężniej sam Bóg, który jest miłością (1 Joan. 4, 16), a ponieważ Bóg nieustannie działa, człowiek miłujący Boga nadewszystko, będzie również nieustannie naśladował Boga-Miłość.

Z miłością Boga jest nierozerwalnie złączona miłość ludzi. Sw. Łukasz mówi w jednem zdaniu o miłości Boga ze wszystkiego serca... i bliźniego jako siebie samego. (Lc. 10, 27). „Pierwszym objawem serca apostolskiego jest w miłość ludzi zamieniona miłość Boga" (1). Wyraźnie świadczy o tem Pismo św.: „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem, kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jak może miłować" (1 Joan. 4, 20). Według św. Tomasza z Akwinu, Bóg dlatego obdarzył człowieka miłością, by nią uporządkował swój stosunek do Boga, i by tą samą miłością przyczynił się w miarę możności do tego, aby i inni byli w porządku w stosunku do Boga (2). Na każdym człowieku ciąży zatem podwójny obowiązek: *a*) służenia Bogu w miłości, i *b*) obowiązek pracy, by i inni ludzie z miłości pracowali nad rozszerzeniem chwały Bożej.

U Dostojewskiego czytamy gdzieś uwagę, że jeśliby każdy Rosjanin jedno tylko drzewo zasadził w swem życiu, Rosja zamieniłaby się wnet w cudowny ogród. Jeżeliby zaś każdy człowiek choć jednego człowieka uczynił w życiu szczęśliwym, świat zamieniłby się na raj. Dla nas chrześcijan oczekiwanym i upragnionym rajem na ziemi może być tylko niepodzielne królowanie Chrystusa w duszach jednostek, w życiu rodzin i w rozwoju państw poszczególnych. Jak się należy przyczynić najskuteczniej do przybliżenia Królestwa Chrystusowego, w którem osią wszystkich praw i obowiązków będzie miłość Boga? Bo miłość Boga niewidzialnego wyobrażają sobie ludzie przeróżnie, nieraz w sprzeczne między sobą sposoby, co nieomylnie wskazuje, że jeden z nich musi być zły, z pojęciem miłości niezgodny. A jakiż jest kamień próbny prawdziwej miłości Boga? Kiedy kierujemy się w działaniu życiowem Bogiem? Przecież „Bóg w swej istocie — jak zauważa Sertillanges—jest dla nas nieuchwytny. Umysł nasz wzbogaca się Bogiem tylko za pośrednictwem stworzeń, które

(1) Prohászka: XVII, 115.
(2) 2. 2-ae Qu. XXVI. a. XIII.

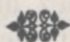
Go odźwierciedlają. A zatem, gdy do Boga podnieść się pragniemy w miłości, czy możemy lekceważyć tych pośredników, którzy nam Boga wskazują? Tak zaś czyni, kto mówi, że kocha Boga, ale nie kocha tego wszystkiego, co On stworzył" (1). A szczególnie swojego bliźniego, którego winniśmy kochać, jak siebie samego. Chcąc więc przyspieszyć Królowanie Chrystusa na ziemi, swą miłość do Boga musimy udowadniać miłością bliźniego. „Niema miłości Boga bez miłości ludzi — zauważa biskup Prohászka. Tych dwóch miłości nie można nigdy rozłączyć" (2). Według kard. Mercier „miłość bliźniego jak siebie samego jest to wola dopomożenia bliźniemu — w miarę możliwości — do osiągnięcia zbawienia wiecznego, tak jak każdy człowiek jest obowiązany pracować nad swojem własnem zbawieniem" (3). Dopomagać bliźniemu w dziele jego zbawienia jest tak wielkim obowiązkiem, że św. Jan Złotousty wprost nie wierzy, aby ktoś mógł się zbawić bez pracy nad zbawieniem swych braci (4).

Źle jest na świecie, oblicze ludzkości odchyla się od Boga, bo ludzie nie wspierają się w wysiłkach koło zbawienia. W sercach ludzi zakorzeniło się mylne przekonanie, że jest to jakby wyłącznym obowiązkiem kapłanów. Jest to tymczasem obowiązek wszystkich. Pius X, przytaczając w swej pierwszej encyklice „E supremi Apostolatus" (4. X. 1903) słowa Pisma św., że „Bóg każdemu dał z osobna rozkazanie o bliźnim swoim" (*Eccli.* 17, 12), podkreśla mocno, że „nietylko ci, którzy poświęcili się sprawom duchowym, lecz wszyscy wierni winni współdziałać dla sprawy Boga i dusz" (5). Nie innego zdania jest i Pius XI: „Apostolstwo w Akcji Katolickiej obowiązuje i duchownych i świeckich (choć nie w jednakiej mierze), bo nas wszystkich obowiązuje przykazanie miłości Boga i bliźniego jako siebie samego. Albowiem kto Boga kocha, nie może nie chcieć, by Go wszyscy nie kochali, a kto naprawdę kocha bliźniego, powinien pracować nad jego zbawieniem. Na tym podkładzie, jako na swym prawdziwym fundamencie, spoczywa apostolstwo, które jest niczem innem, tylko wykonywaniem miłości bliźniego, obowiązu-

(1) A. D. Sertillanges: „L'amour chrétien". str. 110. Paris. Gabalda, 1919.
(2) Prohászka: XVII, 114.
(3) Mercier: Oeuvres pastorales, VII, 259. Louvain. Em. Warny 1928.
(4) „Tractatus de sacerdotio" VI, 10. Patr. Gr. XLVIII. col. 686.
(5) X. Bross: Akcja Katolicka. I, 36.

jącej każdego człowieka" [1]. Kierownicy Kościoła Chrystusowego zawsze byli świadomi tej zasady. „Im cięższe nastawały czasy dla Kościoła i ludzkości — pisze Pius XI do kard. Segury — tem goręcej napominano wszystkich wiernych, jakoby wołając o ratunek, by pod wodzą biskupów wiedli święte boje i troskliwie starali się wedle sił o wieczne zbawienie swych bliźnich" [2].

Ks. Dr. F. Machay.



OBRONA LIMBURGU PRZECIW ATEIZMOWI.

Limburg uchodził zawsze za twierdzę katolicyzmu holenderskiego. Zorganizowany wspaniale pracą tak wybitnych ludzi jak Karol de Beerenbrouck, obecny prezydent Rady Ministrów, Mgr. Nolens, głowa stronnictwa katolickiego w parlamencie, Mgr. Poels, apostoł okręgu górniczego, prezes „Boerenbond", Limburg opierał się zwycięsko, pomimo swego rozwoju ekonomicznego i napływu obcych, spowodowanego w okolicy Heerlen eksplotacją tamtejszych pokładów węgla, wszelkim atakom materjalizmu. Napróżno socjaliści i wolnomyśliciele usiłowali zjednywać sobie stronników, aż do chwili obecnej wyniki ich akcji były bardzo nieznaczne. Limburg pozostał silnie przywiązany do swoich tradycyj religijnych, które broni z nakazującą szacunek stanowczością. Nietylko prowincja ta dostarczyła Holandji większości katolickich ludzi stanu, którzy kierują obecnie polityką kraju, ale także i mieszkańcy tej prowincji okazali wielką wytrwałość wobec wszelkich prób w chwilach krytycznych. W listopadzie 1918 roku, w chwili gdy fala rewolucyjna uderzała o Holandję i groziła zagarnięciem wszystkiego, wieśniacy z Limburg, odpowiadając z zapałem na wezwanie swego ministra, Ruys de Beerenbrouck, zajęli punkty strategiczne wielkich portów i uratowali sytuację. Tak samo podczas wyborów w 1929 roku, ofenzywa socjalistów, prowadzona na wielką skalę przeciwko stronnictwom katolickim, załamała się w Limburgu całkowicie.

Obecnie stare i zawsze czynne towarzystwo wolnomyślne w Amsterdamie „De Dageraad" (Jutrzenka) zwraca znowu swoją propagandę ku tej okolicy „posępnego południa". Równocześnie z przedsięwziętemi przez rząd środkami w celu stłumienia „obelżywych bluźnierstw" — niewiadomo czy jest to prosty zbieg okoliczności, czy też rozmyślna odpowiedź, —w kwietniu rozpoczął się nagły atak na Limburg, w celu rozszerzania tam pism i broszur przeciwko Bogu i katolikom. Zwrócono się z gorącem wezwaniem do wspaniałomyślności stronników, w celu pokrycia kosztów ekspedycji, i po odbyciu tajnych zgromadzeń, na których ułożono cały plan kampanji, ustalono datę tego ataku na 25 i 26 lipca b. r.

Przygotowano wszystko z jaknajwiększą starannością, w celu zapewnie-

(1) List do b-pów Argentyny. Osser. Rom. № 169, z 23. VII. 1931.
(2) X. Bross: „Pius XI o Akcji Katolickiej", str. 49.

nia zupełnego powodzenia temu przedsięwzięciu, które, jak sądzono, winno było „obudzić wolno-myślicieli Limburga i wymierzyć cios opinji katolickiej“. „Niech każda miejscowość — nakazywał 15 lipca organ wolnej-myśli „De Vrijdenker“ (Wolnomyśliciel) wybierze człowieka zaufania; a jego adres niech podany zostanie kierownikowi ekspedycji p. J. Hoving, Halfeg (północna Holandja). Ten zaś zawiadomi ludzi zaufania, dzień naprzód, o miejscu w okolicy Limburga, gdzie każdy z nich winien się znaleźć 25 lipca o 8-ej godzinie rano. Wyjazd winien nastąpić wieczorem lub w nocy z piątku na sobotę samochodem albo koleją“.

Rzeczywiście pewna część spiskowców wyruszyła koleją o północy 25 lipca z głównego dworca w Amsterdamie, podczas gdy trzy wielkie samochody wyjechały równocześnie z Amsterdamu, Rotterdamu i Enschede, zaś główny kierownik, Hoving, wyruszył sam z Nimwegen, by uchwycić w ręce całą demonstrację. Plan polegał na przejechaniu całego Limburga przez Venlo, Tegelen, Sittard, i na rozpowszechnieniu po drodze broszur i pism, oraz na zjednoczeniu wszystkich sił w Maastricht i w Heerlen, w centrum okręgu górniczego.

Plan ten jednak rozbił się o dzielny opór katolików Limburga. Od chwili zapowiedzenia ekspedycji, utworzył się na prowincji Komitet obrony przeciwko „Wolnej Myśli“ z pod-komitetami w każdej prawie miejscowości; wypracowano szczegółowy program obrony. Biorąc pod uwagę temperament Limburczyków, można było przewidywać, że walka będzie ostra.

To też przed rozpoczęceim zamierzonej propagandy „Dageraad“ wezwał opieki policji i w swoim organie „De Vrijdenker“ ogłosił następujące wezwanie:

„Objazd propagandowy wolno-myślicieli w Limburgu, któremu duchowieństwo oraz ci, których ono podburzyło, usiłowali przeszkodzić przez różne groźby, odbędzie się w sobotę 25 i w niedzielę 26 lipca.

„Objazd ten ma daleko większe znaczenie niż rozdzielenie kilku miljonów broszur. Limburg jest prowincją holenderską, gdzie prawu holenderskiemu winni być wszyscy posłuszni, nawet duchowieństwo i jego klientela.

„Prawo holenderskie pozwala ojcom dominikanom na swobodną propagandę katolicyzmu rzymskiego, tak w Amsterdamie jak i gdzieindziej. Tak samo więc prawo holenderskie pozwala stowarzyszeniu „Dageraad“ na propagandę wolnej myśli w Limburgu.

„Wolno-myśliciele na północy kraju nie sprzeciwiali się nigdy inaczej propagandzie katolickiej, jak zapomocą argumentów. A zatem moralnie, groźby, wypowiedziane przez duchowieństwo w Limburgu i jego stronników, są zupełnie bezpodstawne.

„Przybycie do Limburga grupy propagatorów stowarzyszenia wolnej-myśli, zatwierdzonego dekretem królewskim, ma na celu zmuszenie naszych przeciwników do jawnego okazania swoją postawą. w oczach całej ludności holenderskiej, czy chcą czy nie chcą być posłusznymi ustawom holenderskim. W pierwszym wypadku doznają oni porażki moralnej; i groźby ich nie są poważne. W drugim, okazałoby się, że rząd holenderski, obowiązany podtrzymywać ustawy w prowincji holenderskiej Limburg, pozwala łamać swobodnie to prawo, gdy przestępcami są proboszczowie katoliccy i ich klientela.

W takim razie, w oczach całej ludności holenderskiej, sprawa rzymsko katolicka i równocześnie obecny rząd holenderski, wiedzący o zamierzonym objeździe propagandowym, poniosą klęskę moralną“.

Stowarzyszenie „Dageraad“, jak zauważył dziennik katolicki „De Tijd“ z dnia 25 lipca 1931 roku, za którym cytujemy to wezwanie, zapomniało, że „ojcowie dominikanie, którzy w Amsterdamie i gdzieindziej uprawiają swobodnie swoją propagandę“, prowadzą ją tylko w kościołach i że ta propaganda katolików w północnej Holandji nie posiada zupełnie charakteru agresywnego, podczas gdy „wolno-myśliciele” rzucają się bardzo widocznie na okolicę katolicką, z wyraźnym zamiarem dotknięcia, sprowokowania i zranienia ludności w jej najświętszych uczuciach”.

Tymczasem władze publiczne przedsięwzięły wszelkie możliwe środki dla zapewnienia propagatorom „Dageraad“ opieki prawa; policja i żandarmerja zostały ostrzeżone, a burmistrz z Heerlen, ze względu na utrzymanie porządku publicznego, zakazał w tem mieście kontr-manifestacji z muzyką i samochodami ustrojonemi w barwy papieskie, jaką zamierzał urządzić Komitet obrony.

Pomimo tych środków ostrożności objazd Wolnej-Myśli doznał zupełnej porażki. Oto jak wielki liberalny dziennik w Rotterdamie „De Nieuwe Rotterdamsche Courant” opisuje przebieg tych zdarzeń:

„W piątek w nocy, kierownik „Komitetu obrony“ w Venlo został zawiadomiony z Nimwegen, że ma się odbyć objazd propagandowy stowawarzyszenia „Dageraad“, zapowiedziany już od dawna. Niezwłocznie Venlo zostało poruszone. Wszyscy ochotnicy zebrali się, i około 4-ej godziny rano trzydzieści samochodów z napisami „Chrystus dla Limburga“ i „Limburg dla Chrystusa“ lub „Niebezpieczeństwo zarazy“, podążyło w kierunku Arren na spotkanie pierwszego samochodu propagatorów stowarzyszenia „Dageraad”. Połowa Venlo była w pogotowiu. Samochodowi temu towarzyszyły automobile aż do Tegelen, gdzie komitet lokalny i setki mieszkańców zgromadziło się równocześnie z trzydziestu automobilami, tak, że przejazd nie był możliwy. Wobec tego samochód „Dageraad” musiał podążyć drogami poprzecznemi, w ciągłem towarzystwie automobilów, na dworzec kolejowy w Venlo.

Następny samochód przybył do Venlo o godzinie 7 i pół rano. Przygotowano mu takie samo przyjęcie. Wobec zatamowania drogi narodowej w Tegelen, samochód ten musiał uczynić zwrot w otoczeniu komitetu obrony. Na granicy Venlo tłumy pozostawały pod nadzorem inspektora policji i agentów na rowerach. Poprzedzani i otoczeni tysiącami mieszkańców, udali się wysłannicy „Dageraad“ wreszcie na dworzec w Venlo, by powrócić do Rotterdamu o godzinie 11 i 43 min.“

Tak więc na dwustu czy trzystu propagandystów, którzy mieli dokonać „ataku“ na Limburg, mogło przybyć tylko sześćdziesięciu, głównie koleją, aż do Heerlen i Maastricht, gdzie znaleźli się w tłumie cyklistów, automobilistów, których pojazdy ozdobiono w barwy papieskie, podczas gdy niezliczone tłumy ustrojone w kokardę biało-żółtą śpiewały hymn ułożony niegdyś przez Dr. Schaepmana: „Chrystus, Król wieków...“ Broszurki, jakie chciano rozdawać, zostały niezwłocznie podarte. Pomimo opieki policji, stronnicy „Wolnej Myśli”, którym przeszkodzono wykonać zamierzoną pracę,

musieli wkrótce się cofnąć, nie mieli nawet możności wyjścia z dworca kolejowego w Maastricht. W tak opłakany sposób skończył się „wielki objazd propagandowy” anti-religijny w Limburgu.

Wydaje się jednak jakoby wolno-myśliciele pragnęli odwetu. Kilka dni po nieudanej ofenzywie, „Tribune” organ partji komunistycznej, ogłosił istotnie wezwanie do urządzenia drugiego objazdu propagandowego stowarzyszenia „De Dagerrad”, przedsięwziętej tym razem z poparciem syndykatów komunistycznych i „tych wszystkich, którzy chcą pracować nad wyzwoleniem duchowem Limburga”.

Czy jest to tylko pewien rodzaj zuchwałego przechwalania się i czy drugi atak na twierdzę Limburg rozpocznie się rzeczywiście? Należy o tem wątpić; jednakże gdyby do niego doszło, można się obawiać poważniejszych wypadków. Komitety obrony przeciwko ateizmowi czuwają bowiem i Limburczycy nie należą do ludzi o biernym i łatwym usposobieniu.

wedł. *Documents de la Vie Intellectuelle.*



KATOLICKIE SZKOŁY SPOŁECZNE.

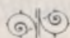
Do skutecznego przeciwdziałania różnym nędzom i klęskom społecznym potrzebne jest nietylko serce, dobroć, ale i wiedza i odpowiednie wyszkolenie. Z chęci umiejętnego sharmonizowania tych dwóch sił powstało w współczesnej epoce we wszystkich prawie krajach wiele szkół społecznych, nietylko świeckich, ale i katolickich, które znajdują się w Niemczech, na Węgrzech, a najsłynniejsza z nich w Belgji, stanowiąc niejako wzór idealnej społecznej szkoły katolickiej dla kobiet). Powstała ona w następstwie kursów społecznych, zorganizowanych przez Związek społeczny kobiet chrześcijańskich, założony w 1920 roku pod patronatem kardynała Merciera. Znakomitą kierowniczką tego Związku, a potem i szkoły społecznej w Brukseli, była zmarła niedawno p. Wiktorja Coppe, wielka zwolenniczka i propagatorka tomizmu w Belgji. Cel jej szkoły to przygotowanie jednostek do bardziej chrześcijańskich form zbiorowego życia. Nauka w tej szkole trwa dwa lata, pierwszy rok obejmuje wykształcenie ogólne, drugi specjalizację. Na pierwszym roku zaznajamiają się uczenice z ekonomją polityczną, hygjeną, psycho-*

*) „L'École Sociale Catholique Feminine“. Bruxelles 1923.

logją, prawem i innemi potrzebnemi do ich działalności naukami, na drugim poświęcają się praktycznej nauce w żłóbkach, sierocińcach, bibljotekach ludowych, szpitalach, przytułkach i innych podobnych instytucjach. Uczenice muszą zapoznać się z umiejętnem pielęgnowaniem chorych, z opieką nad dzieckiem i starcami, i z różnemi gałęziami działalności dobroczynnej. Nie chodzi tu o naukę dla samej nauki, ale o naukę dla samego życia. Hasłem tej szkoły jest: „Precz z nauką, która nie służy miłości!". Przeniknięta czystym duchem chrześcijańskim stanowi ona ważną placówkę apostolstwa społecznego. Osoby, które ją ukończyły, idą pełnić wzniosłe zadanie szerzenia przykazań Chrystusowych wszędzie, gdzie rozpoczną swą pracę. Muszą one posiadać zdolność do poświęceń, serce pełne współczucia dla nędzy ludzkiej, muszą być wyrobione, by mogły wywierać zbawienny wpływ na innych.

Miłosierdzie chrześcijańskie polega na pragnieniu dobra bliźniego i na usuwaniu różnych nędz z jego życia, tak materjalnych jak i moralnych. Poznawanie źródeł zła, tak poszczególnych osób jak i całych grup, prowadzi do umiejętnego usuwania różnych nędz, chorób i występków. Tego rodzaju akcja społeczna i dobroczynna wymaga właśnie tej wiedzy, której udziela szkoła społeczna. Podaje ona skuteczne wskazówki, jak przywracać do życia normalnego różne jednostki, tak zwane wykolejone, które utraciły możność normalnego życia i pracy, popadłszy w zależność z własnej jakiejś winy, lub może niezasłużenie. Słabość fizyczna łączy się tu często z brakiem woli — i dlatego potrzebną jest pomoc, pełna życzliwości. Atmosfera głębokiej pobożności, jaka panuje w szkole brukselskiej, sprzyja rozwojowi cnót społecznych, które zapowiadają obfitość owoców. Dąży ona do odrodzenia społeczeństwa w duchu chrześcijańskim, do polepszenia warunków klas robotniczych, do pacyfikacji świata pracy. Stojąc na wysokim poziomie tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym, może ona stanowić przykład dla innych szkół podobnego typu, powstających obecnie licznie. W Polsce podobna szkoła założona została przed kilku laty w Poznaniu.

W. Krzyżanowska.



Z RZYMU.

Ojciec św. przyjął na audiencji uczestników drugiego tygodnia biblijnego, który odbył się niedawno w Rzymie, z inicjatywy papieskiego Instytutu biblijnego; na audiencji tej, w przemówieniu swojem rektor papieskiego Instytutu biblijnego, ks. Beda, złożył Papieżowi wyrazy hołdu. Ojciec św. w odpowiedzi wyraził wielkie zadowolenie z organizacji tego rodzaju tygodni, służących tak koniecznemu pogłębieniu studjów biblijnych, i pochwalił uchwały powzięte przy jego zakończeniu, mianowicie wydawnictwo dzieła, które rozpatrywać będzie prawdy zawarte w Piśmie św. oraz wydawnictwo czasopisma wiedzy biblijnej, przeznaczonego nietylko dla ścisłych kół fachowych, ale i dla wszystkich interesujących się wiedzą biblijną.

Ojciec św. wystosował orędzie do kardynałów, arcybiskupów, biskupów, kapłanów świeckich i zakonników, oraz wszystkich wiernych Kościoła w Hiszpanji, zaznaczając, jak ściśle jest związany z nimi w ich obecnych ciężkich chwilach i jak bardzo odczuwa wraz z nimi grożące niebezpieczeństwo.

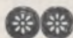
Z całą energją, nieodłączną od jego apostolskiej władzy, podnosi on w dalszym ciągu tego orędzia protest przeciwko rozlicznym zniewagom, wyrządzonym świętym prawom Kościoła, które są prawami Boga i dusz. Ojciec św. wzywa wszystkich do połączenia się z nim w modlitwie, zwłaszcza w święto Chrystusa Króla, w które odprawił Mszę św. w bazylice św. Piotra na intencję, by zakończyły się niedługo tarcia między Kościołem a Hiszpanją. Wreszcie wyraża Ojciec św. ufność, że z pomocą Bożą i przy pomocy dobrej woli ludzi wyrządzone szkody zostaną nietylko naprawione, ale zostanie również zażegnane niebezpieczeństwo najpoważniejsze ze wszystkich, a mianowicie upadek świetności dawnej wiary, jedynego ratunku z niebezpieczeństw, które tak w Hiszpanji jak i wszędzie zagrażają społeczeństwom.

Wielkie uroczystości, jakie odbyć się miały w czerwcu ku uczczeniu św. Antoniego z Padwy, a które zostały zawieszone z powodu zatargu, toczącego się wówczas pomiędzy Stolicą św. a rządem faszystowskim, odbędą się najbliższej wiosny z całą świetnością, z udziałem kardynała Lega, jako legata papieskiego.

Ojciec św. przyjął na audiencji w końcu września tysiąc dwieście młodych francuskich robotników. Powitali oni okrzykami wielkiej radości przybycie Jego Świątobliwości, który wyraził również swoje żywe zadowolenie w długiem i wymownem przemówieniu, wypowiedzianem w języku francuskim. Radując się, że młodzi robotnicy przybyli do niego pomimo ciężkich czasów, zauważył żartobliwie: „Prawdą jest widocznie, że, jak mówią, Francja jest jeszcze bogatą, nie wierzymy jednak, by całe złoto Francji znajdowało się właśnie w rękach naszych drogich Jocistów“ — członków stowarzyszenia młodych katolickich robotników. Następnie Ojciec św. wspomniał o swojem umiłowaniu robotników, zaznaczając, że sam urodził się i wychował wśród robotników, i zachęcał ich, by byli apostołami, przyprowadzającymi

fabryki i warsztaty z powrotem do Chrystusa, a Chrystusa z powrotem w świat robotników. Udzielił im następnie błogosławieństwa apostolskiego przybyłym i całemu ogółowi pracującemu, którego są przedstawicielami, a nawet tym, którzy nie pragną jego błogosławieństwa, ale za których, pomimo to, się modli.

Ze śmiercią kardynała Ragonesi liczba opróżnionych stolic biskupich wynosi 14. Święte kolegjum liczy zatem obecnie tylko 56 członków.



CZWARTY KATOLICKI KONGRES DLA KINA I RADJA.

Kardynał Verdier, przebywający w Issy na swych rekolekcjach, znalazł jednak chwilę czasu, donosi dziennik *La Croix*, by odwiedzić katolicki kongres dla spraw kinematografu i radja 23 września b. r. Wyraziwszy organizatorom kongresu swoją sympatję i wdzięczność, dziękował im specjalnie za ich starania o misjonarzy. Następnie powiedział, że z wielką radością dowiedział się o obecności przedstawicieli władz publicznych i organizacyj zawodowych na inauguracyjnem zgromadzeniu kongresu. Cieszy się on tem zainteresowaniem szerokich środowisk w przedsięwzięciach katolickich ze względu na przyszłość kraju.

Pierwsze zebranie popołudniowe, w którem wzięli udział admirał Lacaze, Mgr. Boucher, ks. Berthet, kanonik Germain, główny komisarz marynarki Dufour de la Thuillerie, poświęcone zostało najpierw misjom. Dwa krótkie sprawozdania ks. Dassonville i kanonika Reymond, odczytanie listów otrzymanych z Japonji, Chin i Syrji, przemówienia misjonarzy znajdujących się na sali, odsłoniły, jak cennem jest dla misjonarza w dalekich krajach radjo, łączące go z pozostałym światem, od którego musiałby być przez wiele nieraz miesięcy zupełnie oddzielony. Postanowiono, że kongres rozpatrzy kwestję zaopatrzenia misjonarzy w stacje odbiorcze. Wyrażono jednak również życzenie, by misjonarze nie omieszkali udzielić stacjom nadawczym swoich uwag, a znowu, by stacje te dążyły do zadowolenia wymagań, związanych z ich dziełem cywilizacyjnem.

Następnie uczestnicy kongresu wysłuchali wymownego hołdu, złożonego przez p. Belin ks. Gianfranceschi, za zaprowadzenie stacji radjowej w Watykanie, do której dołączone zostanie wkrótce jak najnowsze urządzenie stacji radiotelegraficznej.

W ciągu drugiego zgromadzenia pod przewodnictwem Mgr. Boucher, poświęconego kinematografji, przedstawiono dwa sprawozdania. Ks. Giraud, pełnomocnik misyj afrykańskich w Ljonie, wykazał wyraźnie, że aby kinematograf mógł stać się skuteczną bronią w rękach misjonarza, koniecznem jest, by film nie naruszał w niczem powagi i autorytetu Białych, by był prawdziwy, żywotny, a zarazem jasny i krótki, by przyrządy pozatem były bardzo silne i zdolne do wyświetlania obrazów tak stałych jak i ruchomych.

Referat ks. Reviers de Mauny wykazał na cyfrach i faktach, że liczba

kinematografów wzrasta nieustannie w krajach misyjnych, i opierając się na tradycjach Kościoła polecił pod tym względem wzmożoną działalność, polegającą tak na zakładaniu sal, dla przyciągnięcia publiczności, jak i na organizowaniu tej publiczności, co jest może łatwiejszem w krajach nowych niż gdzieindziej, wreszcie do przedkładania swoich życzeń kierownikom tych sal kinematograficznych.

Ks. Lambert, który przewodniczył porannemu czwartkowemu zebraniu, otwierając je dziękował kongresistom w imieniu zakonników misyjnych, za zainteresowanie się ich losem.

Następnie po krótkiem przemówieniu kanonika Reymond o aparatach i filmach o formacie zmniejszonym i zagadnieniach, jakie nasuwa ich używanie, nastąpiła wymiana zdań o wartościach różnych typów aparatów dawnych i nowych i o ich użyteczności, o układaniu programów, i t. d.

Zakończono kongres postanowieniem zorganizowania słuchaczy wiejskich kinematografów co umożliwi masowe przedstawianie życzeń i możność łatwiejszego zadowolenia pod względem jakości filmów.

Ze sprawozdań dorocznego walnego zebrania towarzystwa dla Dobrej Prasy w Paryżu (Maison de la Bonne Presse), przy którem istnieje osobny dział dla filmu i kina, okazuje się, że działalność jego jest bardzo ożywiona. Zainstalowano 488 nowych aparatów projekcyjnych, otwarto przy stowarzyszeniach 57 kinematografów, powstało 30.000 metrów nowych zdjęć. Przygotowano dla Pathé-Baby-Appareil kilka filmów nauczających i budujących, zdobyto także duży aparat dźwiękowy. Znany publicysta, Pierre l'Ermite, dowodził w swem przemówieniu, że tak Kościół jak i ci, którym powierzono pieczę nad duszami, nie może pozostawić takiego narzędzia, jakiem jest kino, w rękach obojętnych, czy nawet nieprzyjaznych, lub przedajnych, ale musi się nim do swych celów posługiwać. Nie wątpmy że wspaniały ten wynalazek oddamy na służbę Bożą, na służbę prawdy, piękna i dobra.



Z HISZPANJI.

Dziennik „La Croix" przedstawia duszpasterską działalność Kościoła w Hiszpanji w epoce przedrewolucyjnej. Wprawdzie liczyła Hiszpanja 40.000 świeckich kapłanów na 20.000 parafij, jednakże ci kapłani gromadzili się przeważnie w miastach, tak że po wsiach przypadał często jeden kapłan na trzy lub więcej parafij. Wobec takich stosunków istnieją okolice, a nawet całe wsie, których mieszkańcy nie posiadają zupełnie jasnego pojęcia o Bogu, Chrystusie i Eucharystji, gdzie nie znają dziesięciu przykazań, ani modlitwy Pańskiej. Również na przedmieściach miast duszpasterstwo pozostawiało wiele do życzenia. Madryt ze swemi 800.000 mieszkańców posiada tylko 30 parafij, tak, że niektóre z nich mają pod swoją pieczą aż 70.000 dusz. Chociaż ustawy popierały naukę religji, faktycznie jednak była ona silnie zaniedbywaną. Częściowo ustawy o przymusowem nauczaniu były prakty-

cznie niewykonalne, z powodu braku szkół i personalu nauczycielskiego, tam zaś gdzie znajdowały się szkoły, udzielano nauki religji, nie zawsze zgodnie z przepisami. Zwykle kapłan nie przychodził do szkoły, ale poprzestawał na nauczaniu przystępujących do pierwszej komunji św., w kościele. Tego rodzaju zaś nauczanie nie zostawiało trwalszych śladów. W szkołach średnich była nauka religji w trzech pierwszych latach nauki przymusową. Ta krótka nauka była zupełnie niewystarczająca, by dorastającym studentom uniwersytetu dać dostateczne wykształcenie religijne. Ludność Hiszpanji nie zrozumiała zupełnie swego zadania obrony religji katolickiej, i wobec propagandy wrogów była duchowo zupełnie bezbronną. Jednakże posiada jeszcze religja katolicka w tym kraju głębokie korzenie, zwłaszcza na północy Hiszpanji, w prowincjach baskijskich, w Nawarze i Aragonji. Stąd też powinno wyjść duchowe odrodzenie. Zjawiają się siły gotowe do działania, należy je zjednoczyć, i tu okazuje się szerokie pole działania dla Akcji Katolickiej.

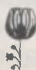
Katolicy hiszpańscy budzą się, jak pisze *Das Neue Reich*. Rozpowszechnia się tam obecnie miljony różnych katolickich ulotek i broszur. Okazało się to szczególnie wyraźnie przy uroczystości poświęcenia pomnika, wzniesionego w Montserrat, na pamiątkę wielkiego poety hiszpańskiego, Jacinto Verdaguer. Gdzie państwo lub gminy nie chciały rozpoczynać nowego roku szkolnego według dawnego zwyczaju nabożeństwem, tam zajęły się tem gorliwie organizacje i związki katolickie, tak, że nabożeństwa religijne odbyły się przy licznym udziale publiczności. Bardzo pocieszającem jest także, że wyraźnie zalecone przez biskupów październikowe nabożeństwa różańcowe cieszyły się liczną frekwencją. Jak biskup Sigüenza tak i wielu innych biskupów w swoich listach pasterskich wspomina o prześladowaniu i wzywa do modlitwy i pracy.



NOWOŻYTNE OPACTWO. W księstwie Luksemburg, w Clervaux, znajduje się wspaniałe nowożytne opactwo benedyktyńskie św. Maurycego. Stanowi ono przykład zastosowania tradycji zakonnej do wymagań życia współczesnego. Zostało ono założone w 1909 roku przez OO. Benedyktynów, którzy wygnani z Francji przybyli do Luksemburga i przy pomocy wiernych zbudowali tam ogromny klasztor w stylu romańskim, urządzony według najnowszych wymagań postępu technicznego, zastosowanego do najróżnorodniejszych dziedzin pracy, jakiej wymaga od zakonników ich reguła. Znajdują się tam najnowsze maszyny gospodarcze i rolnicze, ułatwiające pracę fizyczną, a obok tego i drukarnia i olbrzymia bibljoteka, licząca 60.000 książek, umożliwiających zakonnikom pracę naukową, która od najdawniejszych czasów rozsławiła zakon benedyktyński. Papież Pius XI — jak donosi jeden z dzienników francuskich — ma zamiar powołać zakonników z Clervaux do nowego opactwa benedyktyńskiego, które ma powstać w najbliższym czasie w Rzymie.

ZGROMADZENIE RELIGIJNE WE FRANCJI. Podobnie jak obecnie z Hiszpanji, tak na początku 20 wieku i z Francji wydalono na mocy uchwały parlamentu wiele zgromadzeń religijnych, z wyjątkiem kongregacyj misyjnych, szerzących wpływ francuski zagranicą. Jednakże w ostatnich czasach nie stosowano więcej tego prawa. Obecnie istnieje we Francji 86 zgromadzeń męskich, z których jednakże tylko 9 posiada wyraźne upoważnienie

osiedlenia się; 4 z nich mają pozwolenie jeszcze z ubiegłego wieku, mianowicie Misjonarze, Ojcowie św. Ducha, Sulpicjanie, i misje zagraniczne w Paryżu. Pozatem 543 kongregacyj kobiecych we Francji posiada pozwolenie władz na pozostawanie w kraju, a 400 z nich jest tylko tolerowanych. Do zakonów, które nie posiadają wyraźnego upoważnienia osiedlania się we Francji, należą: Dominikanie w 20 diecezjach, Jezuici w przeszło 50 diecezjach, Chrześcijańscy szkolni Bracia w przeszło 80 diecezjach, Kapucyni w przeszło 30 diecezjach, Franciszkanie w przeszło 20 diecezjach, Trapiści również w przeszło 20 diecezjach, Benedyktyni w 4 klasztorach, Barnabici w Paryżu, Maryści w Ljonie i jeszcze 5 diecezjach. Redemptoryści w 15 diecezjach, Salezjanie w 6 diecezjach, Pasjoniści w trzech, Augustyni-Pustelnicy w Nantes, pozatem Karmelici Bosi, Oblaci od Najświętszego Serca Jezusa, Marjanie i wielu innych.



WIARA I NAUKA.

O WSPÓŁCZESNOŚĆ TOMIZMU.

Na ten zawsze aktualny temat znajdujemy w czasopiśmie *Revue des sciences Philosophiques et Théologiques* artykuł ks. Sertillanges, który w skróceniu podajemy poniżej.

Jednym z głównych zarzutów, stawianych zupełnie szczerze w sprawie możności odrodzenia filozofji tomistycznej, jest, że filozofja ta związana jest z pojęciem świata już przestarzałego, z kosmologją, fizyką, a nawet z psychologją, nie uznawaną już przez naukę; jest to filozofja geocentryczna i antropocentryczna; jest to filozofja ciężko realistyczna, podczas gdy dziś przeważają prądy idealistyczne, nominalistyczne i t. d. i t. d.

Zarzuty te, stawiane tomizmowi, stawia się również często i chrześcijańtwu, którego dogmaty, jak się zapewnia, tyczą się tylko tej kuli ziemskiej, uważanej niegdyś za wszechświat. Ci jednak, którzy tak mówią, nie znają dobrze ani chrześcijaństwa, ani filozofji tomistycznej; niekiedy nawet przy dobrej woli, niekiedy zaś znowu z namiętnością, bujają tylko po powierzchni wszystkiego, i jak mówił Albert Wielki, „bluźnią przeciw temu, czego nie znają“.

Nie jest prawdą, jakoby tomizm, a tem mniej chrześcijaństwo, opierało się na fizyce, lub kosmologji przestarzałej. Tomizm jako filozofja jest przedewszystkiem i nawskroś metafizyką. Kosmologja i fizyka, które się z nim łączą, jak również niektóre prowizoryczne teorje psychologiczne, będące raczej zszeregowaniem faktów, niż systemem wyjaśniającym, nie tworzą z nim bynajmniej całości. Jest rzeczą jasną, że geocentryzm miał wielki wpływ na sposób kształtowania się tej doktryny w XIII wieku: ale najelementarniejsza krytyka potrafi odróżnić zasadnicze ideje metafizyka od całego aparatu zewnętrznego, potrzebnego dla możności wyrażenia tych idej.

W doktrynach metafizycznych istnieje pierwsze i drugie stadjum. W pierwszym okresie umysł posiada je w stanie czystym, ale wówczas nie dadzą się one wyrazić w sposób skoordynowany do doświadczenia, a zatem

zrozumiały i dający się udzielić. Gdy ta idea metafizyczna przejdzie w drugą fazę, która stanowi dla niej jakby pewien rodzaj zindywidualizowania, zostaje zmieszaną z ideami wziętemi z doświadczenia, mniej lub więcej, autentycznemi, i mniej lub więcej opracowanemi przez naukę. Jeśli jednak z tego powodu idea zasadnicza zostaje cokolwiek skalaną w swej pierwotnej czystości, pomimo to nie traci nic ze swej istotnej wartości.

Mając wyrazić ideę Opatrzności, mogę powiedzieć: Bóg rządzi atomami, jak i duszami. Czyż ta moja idea o Opatrzności będzie przestarzałą, gdy teorja atomistyczna stanie się przestarzałą? A gdy w mojem wyjaśnieniu o Opatrzności posłużę się atomami, jak św. Tomasz posługiwał się słońcem, „źródłem powszechnego gorąca", czyż to moje wyjaśnienie zostanie obalone dlatego, że atomy zastąpione zostały układem sił? Takie rozumowanie okazuje nieumiejętność zarówno stawiania problemu metafizycznego, jak i rozwiązywania go.

Gdy naprzykład podaje się teorję ludzkości jako głównego celu świata, zapomina się o tem, że nie jest to bynajmniej teorja metafizyczna, ale pewne wierzenie, oparte na ograniczonem doświadczeniu. Pierwiastkiem metafizycznym tutaj, a zatem tem, co posiada wartość stałą, jest to, że materja dąży ku formie, ciało ku duszy, mniej dąży ku więcej, a część ku całości, która jest jej ostateczną racją.

Jest oczywistem, że wiedza wieków średnich przedstawiała się jako jedność; jest to bardzo piękne i w każdym okresie rozwoju ludzkiego rozpoczyna się ten wysiłek ku zjednoczeniu; jednakże jedność w ten sposób wytworzona, jest zawsze jednością prowizoryczną, jak jedność organizmu żyjącego i codziennego pożywienia; nie jest ona istotną. Związek ten istnieje w mózgach i wykładach, nie jest to związek doktrynalny.

Wspominaliśmy o tem przy opisywaniu i wysławianiu syntezy tomistycznej. Synteza integralna, obejmująca całą wiedzę doświadczalną, jest niemożliwą; syntezę względną musi się podejmować na nowo co jakie dwadzieścia lat. Ale synteza metafizyczna jest zupełnie czemś innem. Znajduje się ona na zupełnie różnym planie. Nie jest ona bez łączności z pierwszą syntezą i dlatego mówi się, że można zawsze w nowy sposób przedstawiać dawną doktrynę. Ta doktryna będzie pomimo to tą samą, z odnowionemi własnościami zewnętrznemi i odnowionym wewnętrznym porządkiem rozwoju.

Należy dorzucić do tego dwie uwagi; najpierw rozchodzi się o to, że św. Tomasz, posługując się nauką swej epoki, często zaznacza swą niezależność, a nawet swą nieufność odnośnie do tych teoryj, których charakter przejściowy znał dobrze. Jeśli nie zaznacza tego wyraźnie, jego niezależność jest pomimo to uwydatniona w różnych zastrzeżeniach, zawartych w stanowisku jaką zajmuje, nie wiążąc się z tem co przypadłościowe, a pozostawając wśród przyczyn pierwszych.

Pozatem byłoby błędem wierzyć, że wszystko jest przestarzałe w tej fizyce i w tej kosmologji, które jako całość są tak dziwnie przedawnione; siła i pomysłowość wielkich umysłów nie wysilały się tam daremnie. Poza błędami faktycznemi, lub błędnymi układami faktów, pozostają genialne poglądy, i intuicje, które nasza nauka stwierdza w innych dziedzinach, w formach różnych, jednakże bardzo pokrewnych.

Jeśli rozchodziłoby się specjalnie o metafizykę Boga, która, jak niektóre koła sądzą, zależy u św. Tomasza także od pojęć przestarzałych, byłoby bardzo łatwo dowieść, że tak nie jest. Poza tem co mówi się ogółem o wszelkiej metafizyce, wystarczy zwrócić uwagę na rzeczy następujące. W oczach św. Tomasza z Akwinu wszechświat stworzony przez Boga jest absolutnie i uniwersalnie przypadłościowy (contingens) i jest on nim zarówno w swojej formie i swojej trwałości, jak i w swoim bycie. Św. Tomasz wierzy w możliwość Boga wiecznie samotnego, i wierzy w możliwość świata wiecznego; wierzy on, że świat stworzony mógłby być całkowicie różny od tego świata, który istnieje, a jego prawa pozytywne, mogłyby być zupełnie inne. Nie możnaby zaś nazwać świata przypadłościowym, zwłaszcza co do jego formy, gdyby się przekalkowało świat stworzony na pierwszym Koniecznym i naodwrót.

Żart Voltaire'a: „Mówi się, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz, ale człowiek to Bogu oddaje", można zastosować do deizmu instynktownego i do różnych systemów emanacyjnych; to co św. Tomasz pisze o Bogu, bynajmniej takiem nie jest, stawia on istotę Boską wysoko ponad formami w czasie i formułuje nawet następujące zdanie: „Bóg nie ma istotności". (*De ente et de essentia* R. VI).

Co się zaś tyczy syntezy tomistycznej odnośnie do zgody rozumu z wiarą, ustaloną ona została głównie na planie metafizycznym. Kiedy rozchodzi się o fakty przypadłościowe, bierze on je takiemi jakiemi są, jako dane, z któremi musimy się liczyć, tak samo jak on. Nie może być zatem żadnego przedawnienia na tym punkcie; sytuacja jest taka sama.

Naogół więc synteza tomistyczna w tem co posiada zasadniczego, nie należy wyłącznie do żadnej epoki. Może więc należeć i do naszej. Ktokolwiek wierzy w metafizykę, jako w naukę autonomiczną, i przyjmuje zasadę wiary, może ją przyjąć bez obawy anachronizmu. Nie rozchodzi się tu o to, co mierzy się trwaniem, ale o to, co jest ponad niem. Ale pomimo to niema konieczności, by przyjmować postępowanie dydaktyczne św. Tomasza. Sposoby tego postępowania on otrzymał, i choć wprowadził w nie liczne udoskonalenia, są one jednak względne, jak u każdego myśliciela pewnej epoki. Tak samo poszczególne problemy, które stawiał, i sposoby w jaki je rozpatrywał, pozostawały pod wpływem jego epoki, pod wpływem środowiska, w którem nauczał i dyskusyj, w których brał udział. Wszystko to jednak jest tylko powłoką, łupiną orzecha, ale nie samym owocem.

Owoc! do jakiegoż stopnia mógłby on być pożywny dla tej epoki tak wygłodniałej, pomimo jej ograniczonych pragnień? Epoka współczesna cierpi zarówno na bezład i niedostatek, jak i na nadmiar dóbr materjalnych.

Piękne i błyskotliwe teorje mogą otwierać pewne drogi; jednakże obok nich inne znowu teorje drogi te tamują i nie wyłania się nic, coby prawdziwie oświecało i przekonywało. Chaos jest samowładnym panem myśli. Doprowadza on do pewnego rodzaju triumfującej rozpaczy, do wyostrzonej ciekawości sposobów i metod poznania, do lekceważenia, do zwątpienia o poznawalności prawdy.

Pomimo to nie brak nam ludzi. Zawodzą tu nie misterne poglądy, ani szczegółowe analizy, ani przenikliwość, czy rozległość spojrzeń, — za-

wodzi tylko porządek; to znaczy, pewne ogólne uregulowane skierowanie umysłu, począwszy od pierwszych zasad, aż do Zasady Najwyższej. „Semper discentes, et nunquam ad scientiam veritatis pervenientes“ powiada św. Paweł (II Tym., III, 7). Badają oni, lecz nie dochodzą nigdy do poznania prawdy. Mówią rzeczy mądre, a równocześnie takie, które każą pomyśleć, że być filozofem, znaczy stracić zdrowy rozum i możnaby powiedzieć,—tak się nie spieszą z wyciągnięciem ostatecznych wniosków, — że nie wiedzą nawet sami, kiedy mówią mądrze.

To też męczą owi „myśliciele”, i pragnęłoby się wreszcie trochę prawdy. Obecny kryzys w społeczeństwie, który przeraża każdego człowieka jasno patrzącego, jest w głębi rzeczy kryzysem doktrynalnym. Jeśli oko człowieka się myli, któryż członek będzie działał należycie? Wszyscy pragną pokoju, a zatem, aby mógł istnieć pokój, pragną i porządku; źródło zaś wszelkiego porządku znajduje się w myśli, a któraż myśl będzie dostatecznie mądra i zrozumiała, by pospieszyć nam z pomocą?

Klucz do tej tajemnicy dzierży religja, i jeśli Faust, by się odmłodzić, zawarł układ z djabłem, człowiek współczesny, — jak powiada jeden z francuskich uczonych, — zawarłby nawet układ z Bogiem. By jednak religja mogła odegrać tę rolę, winna ona przybrać formę intelektualną. Potrzeba nam koniecznie filozofji. Dlatego ta ze wszystkich filozofij, którą Kościół uznaje za najlepiej dostosowaną do swej nauki i do swych dążeń, oraz ten człowiek, o którym powiedziano w liturgji, że zabrał głos pośrodku Kościoła,: „In medio Ecclesiae aperuit os ejus“, mogą nam w pierwszym rzędzie udzielić pomocy, jakiej potrzebujemy i jakiej się spodziewamy, a nie będzie ona mieć niczego wspólnego z temi nazwami i z temi przedmiotami, należącymi do archeologji, które w muzeum myśli zaszczytnym pokryte są kurzem.

Św. Tomasz był mistrzem porządku, rządcą i regulatorem umysłów, mędrcem; w chaosie niepewności umiał znaleźć trwałe stanowisko i stanął tak wysoko, by z jego mądrości mogły korzystać najodleglejsze wieki. Całej naszej różnorodności i wszystkim naszym męczącym konfliktom, przynosi on kojący pokój prawdy, a wszystkim naszym bezsilnym wysiłkom — moc, wypływającą ze zbliżenia się do syntezy prostej i zawsze przystępnej. Jest on tylko niewzruszony, gdy chodzi o te naczelne zasady, bez których umysł nie może zająć stałej i pewnej podstawy, ani znaleźć prawdziwego oparcia.

Niech więc nikt nie powie, gdy mówimy o tomizmie: chcecie nas cofnąć aż do XIII w.! Każdy, kogo pociągają wielkie myśli, może tu znaleźć obfitość materjału do marzeń, do walki i nauki. Obyż zdołał rozpoznać w tej nauce oś, około której obraca się system wszechrzeczy, a która jest osią boską!



Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.